

Grzech G: Niemcy znowu oszukują Europę



Jedni wieszczą śmierć narodu niemieckiego, inni wręcz jego całkowitą dominację w Europie. Na razie jest tak, że Berlin jawi się tak zwanym liberalnym demokratom jako państwo niezwykle wprost demokratyczne, otwarte na inne kultury i nacje, migrantów, uchodźców, w tym oczywiście otwarte na islam. A jeśli dodamy do tego, w pełni uzasadniony, tytuł światowej potęgi gospodarczej, to Niemcy Angeli Merkel, mimo zdarzających się niemal codziennie podpałek ośrodków dla imigrantów, święcą tryumf. Są tak silne i wpływowe jak w czasach Bismarcka, oczywiście przy uwzględnieniu wszystkich różnic historycznych.

Tymczasem, jest niestety tak, że Niemcy oszukują Europę, zresztą nie od dziś i nie od wczoraj. Otwarcie na imigrantów nie ma nic wspólnego z troską o matki z dziećmi uciekające przez wojnę. To tylko i wyłącznie, na chłodno skalkulowany, interes ekonomiczny a nie humanitarny, który ma rozwiązać problem braku rąk do pracy i starzenia się społeczeństwa. Interes ten nie najlepiej wychodzi Berlinowi, bo, jak się okazuje, większość młodych mężczyzn, którzy przybyli nad Ren i Sprewę, są najczęściej analfabetami, do tego nie bardzo garną się do pracy, za to do wysokich zasiłków jak najbardziej. Do 2020 roku rząd federalny wyda na rozwiązanie problemu migracyjnego około 100 miliardów euro, to oficjalne dane. Stąd między innymi pomysł na odpowiednią segregację. „Lepszych” bierzemy do siebie, a „gorszych” odsyłamy przymusowo na przykład do Polski, gdzie mają być trzymeni w obozach. Słowo „koncentracyjnych” byłoby nadużyciem, ale trzymanie ludzi w demokratycznym kraju pod przymusem, którzy nie chcą w nim przebywać ani jednej minuty, daje do myślenia i skłania do porównań. Twarde „nie” Polski w tej sprawie jest absolutnie konieczne. A słowa prezydenta Gaucka o naszym braku miłosierdzia, ponoć przyjaznego Polsce, potwierdzają jedynie, że duch niemiecki, ów słynny „Deutsche Geist” nie poległ w powojennym niemieckim dyskursie zainicjowanym przez J. Habermasa.

Podobnie ma się sprawa z euro. Nowa waluta miała ustabilizować gospodarki krajów UE i wzmocnić wspólny rynek. Tymczasem, dała ona olbrzymi zastrzyk gospodarczy, przede wszystkim Niemcom, które zarobiły tylko w pierwszej dekadzie po jej wprowadzeniu blisko bilion euro. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro miały wcześniej najsilniejszą w Europie walutę narodową. Brytyjczycy nie dali się skusić na ten „interes stulecia” i na pewno tego nie żałują. W ten sposób dochodzimy do Brexitu, który ma być strasznym trzęsieniem ziemi dla całej gospodarki światowej. Pytanie, czy także dla gospodarki niemieckiej. Wyjście Wielkiej Brytanii z UE to przede wszystkim wzmocnienie pozycji Niemiec w Europie i, pomimo wszystko, także Wielkiej Brytanii, ale w wymiarze politycznym. Francja już została przez Berlin spauperyzowana, o innych krajach nawet nie ma sensu wspominać. Polska jest i będzie zależna od gospodarki niemieckiej przez długie lata, niezależnie od tego, kto będzie rządził w Warszawie. Ale może być w miarę niezależna w sprawach geopolitycznych, co zresztą rząd i prezydent starają się robić. Tym niemniej, na jakiś zasadniczy zwrot w polityce europejskiej, która przywróciłaby równowagę pomiędzy największymi państwami jest już za późno. Niemcy wygrały wojnę o Europę, tym razem bez jednego wystrzału, z bazami amerykańskimi na swoim terenie i amerykańską bronią jądrową.

Zasadniczy problem polega na tym, co Niemcy zrobią z tym swoim zwycięstwem, ze swoją odczuwalną na każdym kroku dominacją. To, że nie pytali się nikogo w sprawie uchodźców, było naturalne, bo niby dlaczego i kogo? Ewentualny Brexit to zwycięstwo umocni, a Niemcy, wbrew powszechnemu larum i obawom, „połkną” trzy miliony imigrantów. Islamizacja Europy, jeśli do niej dojdzie na wielką skalę, to kwestia dwóch dekad, a nie najbliższych kilku lat, zresztą wcale nie wiadomo, jak ów „Deutsche Geist” się znowu zachowa, bo to, że on tkwi głęboko w Niemczech, że mają go w swoich genach, nie podlega chyba dyskusji. Ale są i tacy, którzy wierzą w to, że nasi sąsiedzi wyzbyli się swoich dawnych nacjonalistycznych genów i przepelnieni są, jak Francuzi czy Holendrzy, polityczną poprawnością i umiłowaniem liberalnej demokracji. Nawet jeśli uznamy, że Niemcy przeszli długą drogę od faszyzmu i nazizmu do demokracji, to jest jeszcze coś takiego jak duch pruski, który był przecież podstawą budowy bismarckowskiej potęgi.

Jedyny kraj, z którym Berlin dziś naprawdę się liczy to jest Rosja Putina. Dwustronne relacje, pomimo sankcji gospodarczych są znakomite, a te afronty Angeli Merkel wydają się być jedynie zasłoną dymną. Oczywiście, można dodać Chiny i USA, ale to nie jest ta sama skala. Polska w tym nowym europejskim rozdaniu, a jest ono więcej niż pewne i już ma miejsce, ma tylko dwa wyjścia: albo umiejętnie i pragmatycznie prowadzona polityka względnej niezależności od Niemiec i jeszcze skuteczniejsze zabiegi o ścisłą współpracę państw Europy Środkowej, krajów bałtyckich i nordyckich, albo kapitulacja a`la PO. Trzeciej drogi nie ma, chyba że Europę ogarnie konflikt zbrojny, więc wtedy takie dywagacje w ogóle nie mają sensu. Sojusz Berlina i Moskwy też nie będzie wieczny, ale ten podział, póki co, jest już faktem i USA nie mają tu wiele do powiedzenia, a może nawet nie chcą mieć. Z całym szacunkiem dla przywódców UE, ale oni z kolei nie mają w sprawach globalnych nic do powiedzenia, mogą jedynie zabrać głos, bo Unia Europejska, jako taka, formalnie jeszcze istnieje.

Określenie, że Niemcy oszukują Europę, nie jest żadnym nadużyciem, ponieważ zawsze tak robiły. Szykowały się do wojny i do panowania nad światem, a mówiły o pokoju i do tego ściśle współpracowały ze Stalinem od końca lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Trzeba zdawać sobie po prostu z tego sprawę, ale wcale nie oznacza to, że trzeba w jakikolwiek sposób na Niemcy się obrażać, podważać ich znaczenie. Co pewien czas, tak już jest, Niemcy potrzebują jakiegoś nowego paliwa do życia, a wtedy zaczyna się zamęt, a bywa że i wojna. Zamęt jest, wojny, którą miałyby wywołać Niemcy na razie nie będzie, ale dla Polski – wcale nie z powodu Trybunału czy Brexitu – nadchodzą trudne czasy. Tymczasem, co najmniej jedna trzecia Polaków żyje nadal w przekonaniu, że ciepła woda od Tuska została im dana raz na zawsze, a PiS chce to wszystko im zabrać. Architekci tej obłąkańczej wizji Polski i Europy są powszechnie znani, a TVN czuwa nad tą częścią Polaków dzień i noc.

Grzech G

blogpublika.com